

WYWIAD W «KURIERZE PORANNYM»
Z DNIA 19 LUTEGO 1926 R.

Sprawa powrotu Piłsudskiego do życia państwowego została związana z kwestią ustawy o organizacji naczelnych władz wojskowych, w której zagadnienie roli generała, przewidzianego na Naczelnego Wodza w przyszłej wojnie, było najważniejsze. Aktualność wówczas tych zagadnień mogła rodzić pomawianie Polskę o militarizm.

Stąd potrzeba enuncjacji ze strony Piłsudskiego, że Polska, nie mając żadnego interesu w dążeniu do wojny, musi jednak w celach obronnych mieć wojsko dobrze zorganizowane.

To stanowi treść niżej przytoczonego wywiadu, który podajemy według «Kuriera Porannego» z dnia 19 lutego 1926 r.

— W rozmowach, pozostających w związku z obecnym stosunkiem rządu i sejmu do spraw wojskowych, Marszałek Piłsudski mówił, co następuje, o swoim rzekomym «militaryzmie, za jaki prasa rządowa uważa troskliwą uwagę, jaką Marszałek Polski poświęca wojsku:

— Wspomnienia, które mam z czasów wojny, należą do najmilszych, jakie posiadam, gdy mogłem osiągnąć tak wielki sukces dziejowy, jaki osiągnąłem. Wiem również, że nieraz w czasie ubiegłej wojny, gdym wydobywał na polach bitew ze świeżym i całkiem niedoskonałym narzędziem wojny — naszą armią, niespodziewane a bardzo efektowne zwycięstwa, chciano mnie porównywać, a raczej przypominano sobie równie efektowne zwycięstwa Napoleona. Przenoszono wtedy ła-two i na mnie, nie mogę powiedzieć, że grzechy, lecz może nieszcześnie musy Napoleona, który nieraz ze smutkiem wyznawał, że wojną żyć musi. To też jednym z ulubionych i nadzwyczaj szeroko rozpowszechnionych argumentów przeciwko mojej pracy państwowej jest zarzucanie mi, jako zwycięzcy, tych wojennych skłonności. Na treść istotną tego zarzutu odpowiem krótko.

Każda wojna musi mieć postawiony jakiś cel. Inaczej nie warto jej prowadzić. Osobiście dla Polski nie widzę żadnego wyraźnego celu prowadzenia wojny, gdyż Polska nie umie sobie dać rady nawet z tymi granicami, jakie posiada. Ryzyko zaś prowadzenia wojny z tak słabymi wewnętrznymi siłami narodu, jakie są w Polsce, jest zbyt wielkim, abym zechciał nawet myśleć o narażaniu sławy mojej buławy z własnej chęci czy też myśli. Sądzę zaś w ogóle, że Polska, należąca po ubiegłej wojnie do kompleksu europejskiego, nie jest w stanie, bez wymarcia po prostu całej generacji, zdobywać

się na jakieś wojenne zakłócanie pokoju i dlatego, jak i inne państwa w Europie, jest pacyfistycznie usposobiona i bać się powinna wojny o tyle, o ile ją ktoś wojennie zaczepi. Jeżeli zaś udam się do swoich osobistych wspomnień z czasów wojny, to poza serdecznymi wspomnieniami o sobie i ludziach, którzy wydobyli z siebie najwyższe wysiłki, do jakich ludzie są zdolni, dla odniesienia zwycięstwa, — mam również tak obrzydliwe wspomnienia o bezsilności, tchórzostwie i po prostu ogromnej ilości zdrad w moim narodzie, — które to nikczemności stanowiły tło mojego codziennego życia w czasie wojny, — że te wspomnienia nie zachęcają wcale do prób powtarzania eksperymentów wojennych. Mam bowiem we wspomnieniach tyle gorzkich chwil, które przeżyłem, będąc upokarzany, jako reprezentant swego narodu, nie dla czego innego, jak dla jakiejś namiętności do pokory i sprzedajności, tak szeroko wśród Polaków rozpowszechnionej. I wolę zawsze myśleć, by próby wojenne ominęły resztkę mego życia, a jeżeliby spaść miały na Polskę, wołałbym, by oglądały je raczej moje dzieci, niż ja sam. Powtarzam więc — nie widzę żadnego celu dla Polski, która sobie z wewnętrznym życiem tak słabo daje radę, prowadzenia jakiejś wojny.

Lecz w tej sprawie istnieją i inne kwestie, nad którymi z nieszczęsnego swego musu nieraz głęboko się zastanawiałem. Dziwnym zbiegiem okoliczności, pomimo najoczywistszego nonsensu, Polska jest stale oskarżana w innych państwach o jakieś chęci i zamiary wojenne. Ba! Nawet w różnych projektach rozbrojeniowych Polska jest stawiana na pierwszy plan, chociaż jest najbardziej lichy uzbrojona i najświeższą, a zatem i najsłabszą ma organizację wojska. Nie chcę wchodzić w motywy i powody takiego właśnie stawiania sprawy w świecie międzynarodowym. Chcę tylko powiedzieć, że jest w tym wyraźna i niedwuznaczna chęć posiadania w środku Europy państwa, którego kosztem można byłoby załatwić wszystkie porachunki europejskie. Podziwu godne jest stałe zjawisko, że te projekty międzynarodowe znajdują tak chętne ucho, no i języki, nie gdzie indziej, jak w Polsce. Któż nie spostrzegł, że ile razy chciano w tej czy w innej materii na bożym świecie zrobić krzywdę Polsce, natychmiast zaczynało oskarżać ją o militarizm, o wojenne zamiary, co było podtrzymywane z jakąś zegarkową dokładnością przez wielką ilość naszych polityków i naszej prasy.

Stosunek do mnie pod tym względem, jako do zwycięzcy w wojnie i zatem będącego elementem siły naszego państwa,

stanowił w tych wypadkach jeden z charakterystycznych dodatków do tej gry, prowadzonej — jak twierdzę — w ścisłym kontakcie pomiędzy zainteresowanymi w utrzymaniu Polski w słabości i w bezbronności i pewnymi Polakami. Przyglądając się temu przez cały czas powojenny, nazywałem to zawsze terminem: «handel międzynarodowy Józefem Piłsudskim». Wyglądało to zawsze mniej więcej tak: gdy wysuwała się jakaś kwestia, w której międzynarodowo chciano kosztem Polski kogokolwiek zadowolić, zaczynało skarżyć się na Polskę, że będąc militarnie usposobiona, naruszać może pokój powszechny. Uosobieniem zaś tej jakoby istniejącej tendencji miał być zwycięzca w wielu bitwach i w wojnie — Józef Piłsudski. I wtedy wśród wielu chętnych do sławy wybitnych mężów stanu, polityków i dziennikarzy naszych dawano oferty ukrócenia tego nieokiełznanego militarizmu, tej chętki do bitki przez wykazywanie szczerzej wspólnoty w tej pracy z tą czy inną inicjatywą, idącą z zewnątrz. Mogę pana zapewnić, że niejedna drobna sławka polska w takiej czy innej stolicy świata wyrastała w ten właśnie sposób; no i prawdopodobnie niejedna uciulana została przy tej pracy fortunka. Specjalnie zabawnym mi się wydawało, gdy przez pewien czas śledził zestawienia chronologiczne i pod względem treści prasowych ataków na mnie w Moskwie, Warszawie i Berlinie. Mogę pana zapewnić, że dojść można do bardzo ciekawych wniosków, specjalnie, gdy dodać do tego i Pragę. Chciałbym bardzo wierzyć, że może już na szczęście są to «tempi passati» ¹⁾, lecz wobec tego, że jesteśmy w epoce Locarna ²⁾ i rozbrojenia, nie mogę nie poddać się wrażeniu, że wkrótce oskarżony będę o szkoderstwo międzynarodowym stosunkom Polski. Jestem prawie przekonany, że za kilka dni będzie pan świadkiem znanych mi z przeszłości zjawisk. Z jednej strony okaże się bowiem, że przeszkadzam nawet rozwojowi ruchu budowlanego i po-

¹⁾ Czasy minione.

²⁾ Locarno, miasto szwajcarskie nad Lago Maggiore, gdzie w październiku 1925 r. odbyła się słynna konferencja przedstawicieli najważniejszych państw europejskich, na której zostały zawarte w dniu 16 października umowy pokojowe i arbitrażowe pomiędzy Niemcami, Francją, Anglią, Belgią, Włochami, Polską i Czechosłowacją. Istota tych umów polegała na uznaniu przez Niemców ich obecnej granicy zachodniej i na przyjęciu procedury arbitrażowej w wypadkach sporów. Konferencja w Locarno była uważana wówczas przez pewne czynniki za ważny krok w kierunku zagwarantowania pokoju powszechnego, to też modnym się stało mówić o epoce Locarna, duchu Locarna, jako symbolu ogólnej zgody i pokoju.

głębiom w ten sposób nędzę bezrobotnych, z drugiej zaś strony zmniejszam powagę i znaczenie Polski w świecie międzynarodowym o tyle, że stałe miejsce Polski w Radzie Ligi Narodów¹⁾ jest z mojego powodu zagrożone lub przegrane...

Militaryzm jest pojęciem historycznym i związanym z tą epoką, którą wszyscy doskonale pamiętamy i którą przeżyliśmy przed r. 1914, przed wojną. Rozumiem dobrze — po tak wielkim wysiłku, jakiego ludzkość dokonała w przeciągu kilku lat wojny, — obawę przed powtórzeniem się podobnego wstrząśnienia. Nie mogę jednak nie powiedzieć, iż każdy myślący nieco szerzej człowiek musi dostrzec, że historia powtarzać się nie może i że nie trzeba ulegać obawom tak łatwo, jak to w wystraszonej obecnej generacji daje się zauważyć. Jedną z głównych przyczyn minionej wojny, chociaż może nie wyłączną, było istnienie trzech wielkich mocarstw w Europie, zaborczych w stosunku do Polski, które swą wewnętrzną strukturą przypominały najbardziej w całym świecie czasy nieledwie feodalne i średniowieczne i stanowiły w ten sposób wielką, w porównaniu z innymi państwami, anomalję. Jeżeli więc jako skutek tej wojny mamy bardzo znaczne osłabienie tej anomalii w świecie, to trudno mówić o możliwości, by te same pojęcia z przed 1914 r. mogły być żywymi i realnymi w obecnej epoce. Przy głęboko pokojowym nastroju, jaki już wskutek zmęczenia wojną istnieje u olbrzymiej większości ludzi w teraźniejszym czasie, — o militaryzmie, w znaczeniu ubiegłej epoki, absolutnie mowy być nie może. Dlatego też wyznam, że gdy słyszę kogokolwiek nierozumiejącego tej prawdy, uważam go za głupiego, niezdolnego zdać sobie sprawy z wielkich zmian, jakie świat cały dzięki wstrząśnieniom wojennym przeżył. No, a jeżeli dodać do tego zwyczajne fizyczne i moralne tchórzostwo, to będzie pan miał konterfekt całego mnóstwa swoich rodaków.

Inną rzeczą jest wojsko, jako stała instytucja państwa. Faktem jest, że wojsko wszędzie jeszcze istnieje i nie Polska jedna je posiada. Jest to wynikiem nie czego innego, jak

¹⁾ W roku 1923 Polska zgłosiła swoją kandydaturę na stałe miejsce w Radzie Ligi Narodów, miejsca tego jednak nie uzyskała. W marcu 1926 r., gdy przyrzeczono Niemcom stałe miejsce w Lidze, Polska zgłosiła żądanie, by ze względu na równowagę i jej również miejsce przyznano. Niemcy zwalczały żądanie Polski i sprawa rozstrzygnęła się dopiero 8 września 1926 r. przyznaniem Polsce miejsca niestalego t. j. na 3 lata z prawem reelekcji na następny okres trzechletni.

Pewne czynniki polityczne w Polsce chciały wówczas uczynić z kwestii walki o miejsce w Radzie Ligi sprawę, wobec której wszystkie inne zagadnienia miały być uważane za drugorzędne.

prostej obawy, że po przekreśleniu mapy całej Europy, tak, że nie jest ona podobna do tej, którą my, jako sztubacy, ongiś musieliśmy znać na pamięć, — naruszono głęboko trwałość życia, do której pokolenia były ongiś przyzwyczajone. Specjalnie zwrócę panu uwagę na Polskę, która cała, jak istnieje, na mapach, których nas uczono, nie była rysowana. Naruszyła więc może najbardziej, już swym istnieniem, tę trwałość, o której mówiłem poprzednio. A jeżeli pan zechce zwrócić uwagę na głębokie tendencje pokojowe, jakie wszędzie istnieją, daje to niechybnie przewagę temu, kto pomimo tej pokojowości zdobędzie się na siłę agresji, gdyż wbrew wszelkim obietnicom wątpić należy, by ktokolwiek napadniętemu pośpieszył z pomocą. Jeżeli więc wszyscy wojsko stale utrzymują, jest to wynikiem obawy o siebie. Nigdy nie mogę zrozumieć, dlaczego właśnie Polska, ta nowomalowana istota państwowa w środku Europy, ciągle drżąc o swoje istnienie, gdyż to jest stałym zjawiskiem naszego życia, ma być najbardziej uprzedzająco grzeczna w pracach nad ustaleniem gwarancji życia pokojowego, gdy pod względem wyzbycia się siły zbrojnej nikt nam tego przykładu nie daje. Przecież jeszcze tak niedawno głośny był fakt brutalnego po prostu usunięcia Polski od jakichkolwiek prób uzyskania gwarancji jej granic przez kogokolwiek — bądź w świecie ¹⁾. Widocznym więc jest, iż nie my sami uważać możemy, że jeszcze byt i istnienie Polski, takiej, jaką posiadamy, nie są zupełnie pewne. I dziwiłbym się doprawdy, gdyby ktokolwiek — spokojnie rozważający pracę państwową — mógł takie obawy łączyć z pojęciem militarizmu.

Nie chcę wchodzić w ten problemat o zakresie międzynarodowym głębiej; lecz powtórzę panu anegdotę, którą niedawno słyszałem od jednego z moich znajomych, który powrócił z tak zwanej zagranicy. Opowiadał mi on, że w jednym z pism humorystycznych znalazł następujące rozumowanie: Polska zagwarantować musi całą swoją siłą całość imperium brytyjskiego, wszystkich kolonij francuskich, włoskich, no i zresztą całość i nienaruszalność wszystkich państw i państwerek, istniejących na świecie. Natomiast nikt nie potrzebuje myśleć o całości i nienaruszalności Polski, — nawet wtedy, gdy — jak to ma miejsce z Litwą — Polska ma ogłoszoną w stosunku do siebie wojnę i gdy dwaj inni jej sąsiedzi nie zechcieli także podpisać zobowiązania poszanowania jej granic. Dzieje się to jakoby — jak twierdzi owo humorystyczne

¹⁾ Mowa o pertraktacjach lokarneńskich, w których ujawniona została niechęć państw zachodnich gwarantowania granic Polski.

pismo — dzięki niezwyklej potędze Polski i olbrzymiej sławie znanej «Polnische Wirtschaft».

Jeszcze raz więc pana pytam, coż za związek może być między militaryzmem o charakterze pruskim a wojskiem polskim? Chyba ktoś chce je karać za to, że wbrew «Polnische Wirtschaft» potrafiło niegdyś, pod moim dowództwem, utrwalić byt Polski w obecnych granicach.

Marszałek poruszył także krytycznie sprawę inicjatywy posła Diamanda, by w tej właśnie chwili dopiero kosztem wojska ożywiać przemysł budowlany¹⁾, gdy nie umiano czy nie chciano dawać sobie z tym rady w czasach obfitości kredytowych. W końcu rozmowy na zapytanie, czy Pan Marszałek ma jakie wiadomości w sprawie wyznaczonej na dzień dzisiejszy decyzji rządu w sprawie wycofania z sejmu ustawy o władzach wojskowych, Pan Marszałek oświadczył:

— Wiadomości nie szukam i ich nie mam. Sądzę zaś, że są trzy rozstrzygnięcia i na jednym z nich musi się sprawa zatrzymać. Jedno rozumne i pozytywne — wycofać ustawę, przeciwko której ciągle przemawiam. Drugie — bezrozumne i negatywne — zostawić tę ustawę dla świadectwa, iż rząd jest przeciwko moim żądaniom. Trzecie nareszcie — nie rozstrzygnąć nic i całą sprawę, po kilkakrotnym jej odkładaniu, odłożyć raz jeszcze. Skłonny jestem przypuszczać, że przy konstrukcji rządu na sposób koalicyjny z zależnościami od klubów i personalnych wpływów z zewnątrz wystąpi raz jeszcze z pełną jaskrawością brak decyzji i chęć naśladowania kobiet, które gdy mówią tak, to mówią i nie, a gdy, broń Boże, mówią nie, to mówią także i tak, - i... najlepiej odłożyć.

WYWIAD W «EXPRESSIE PORANNYM»

Z DNIA 23 LUTEGO 1926 R.

Dnia 19 lutego 1926 r. odbyło się posiedzenie Rady Ministrów, o przebiegu którego wydano następujący komunikat.

«Przed przystąpieniem do dyskusji nad wnioskiem p. ministra spr. wojsk., gen. Żeligowskiego w sprawie wycofania z Sejmu projektu ustawy o organizacji naczelnych władz wojsk. p. prezes Rady ministrów odczytał pismo p. Prezydenta Rzeczypospolitej, w którym p. Prezydent żąda udzielenia odpowiedzi co do jego uprawnień, wynikających

¹⁾ Artykuł posła Diamanda w tej sprawie drukowany był w «Robotniku» z dn. 17. II. 1926 r.